

Wiesław Pusz

Franciszek Morawski : szkic do portretu

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 47, 31-51

1991/1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WIESŁAW PUSZ

FRANCISZEK MORAWSKI. SZKIC DO PORTRETU

O Franciszku Morawskim wiemy z pozoru dużo. Zostawił po sobie obfitą korespondencję i uporządkowaną spuściznę literacką, którą częściowo opublikował, częściowo przysposobił do druku.

Rychło stał się przedmiotem uwagi krytyków i badaczy. Lucjan Siemieński, komentując cytowane obszernie listy do Kajetana Koźmiana i jego syna Andrzeja Edwarda oraz do Wincentego Krasieńskiego, spróbował w r. 1866, pięć lat po śmierci pisarza, skreślić jego portret. Szesnaście lat później trafną charakterystyką twórczości Morawskiego poprzedził 4-tomowe wydanie jego dzieł znakomity historyk literatury Stanisław Tarnowski¹.

Do epistolografii Morawskiego sięgali i sięgają wszyscy niemal badacze pisujący w tej lub innej formie o rzeczywistości literackiej pierwszej połowy wieku XIX. Z cytatów utkała swą powieść pt. *Generał i muzy* Jadwiga Dackiewiczowa (Lublin 1978). Z korespondencji Morawskiego czerpał Marian Brandys snując sagę o *Końcu świata szwoleżerów* (t. 1—5, Warszawa 1972—1979). Tuż przed i zaraz po drugiej wojnie dwaj świetni znawcy epoki, Jan Bystron i Adam Bar, przedstawili w zbiorach szkiców sylwetkę Morawskiego; Bar wykorzystał oprócz korespondencji materiały zniszczone w pożodze wojennej². W 1953 ukazał się wybór bajek i fraszek Morawskiego pt. *Latarnia magiczna*, który wzorowo „klasowym” wstępem opatrzył Antoni Marianowicz. Opowieść o „poecie-generale” zaczęła spisywać odległa wnuczka Morawskiego — Zofia Starowieyska-Morstinowa; rezygnując z cytowania listów sięgnęła do tradycji rodzinnej — postać poety jawi się w opublikowanym fragmencie powieści („Twórczość” 1968, nr 11) na tle dziejów jego wielkopolskiej rodziny.

Można by twierdzić, iż popularność Morawskiego i za życia, i potem — aż do chwili obecnej — wyrasta ponad walory oraz znaczenie jego dorobku literackiego. Można by odnieść wrażenie, że o mało którym pisarzu dobrym, lecz nie wybitnym — wiemy tak wiele. Ale cisną się pytania. Skąd ta popularność? Dlaczego pisywali lub choćby cytowali Morawskiego ludzie tak różni, w bardzo różnorodny sposób, w zupełnie odmiennych epokach? I co naprawdę wiemy ostatecznie o Morawskim i jego utworach?

Pochylamy się nad biografią poety — i pierwsze zaskoczenie. Podstawowym i jedynym źródłem informacji o dzieciństwie i młodości Morawskiego jest jego bardzo lakoniczna autobiografia, późna zresztą, którą opublikował Siemieński.

Franciszek Morawski urodził się 2 kwietnia („przyniósł” sobie imię) 1783 roku w Pudliszkach w poznańskim, dzierżawionych przez ojca, Wojciecha, od Łubieńskich; związki z Łubieńskimi uznać należy za trwałe: starszy brat poety, Józef, ożenił się z Paulą Łubieńską, córką Feliksa, ministra sprawiedliwości w Księstwie Warszawskim, seniora jednej z największych na progu XIX wieku rodziny polskich. Matką pisarza była Zofia ze Szczanieckich — jej ojciec sportretowany został w poemacie *Dworzec mojego dziadka*. Franciszek miał jeszcze dwóch młodszych braci, co spowodowało, iż zgromadzony przez ojca spory majątek, podzielony między synów, sytuował ich ledwie wśród tzw. średniej szlachty. Ale edukację młodzi Morawscy otrzymali nadzwyczaj staranną. „W domu rodzicielskim — zanotował Morawski w autobiografii — czterech nauczycieli trzymano”³. Szokująca, dziwna rozrzutność szlachcica chodzącego dzierżawami. Jeszcze dziwniejsze, że potem Franciszek oddany został do szkoły w Lesznie, a była to — na co zwróciła uwagę Starowieyska-Morstinowa — szkoła protestancka. Następnie znów kształcił się w domu pod opieką francuskiego emigranta, księdza (!) Bienaime, po latach biskupa sufragana w Nancy. Może był to okres przyswojenia i zaakceptowania estetyki klasycyzmu?

Jeżeli wierzyć autobiografii, to piętnastoleni — najwyżej — Morawski zaczął studiować prawo na uniwersytecie we Frankfurcie nad Odrą, by po czterech latach studiów, po praktyce sądowej tamże oraz po dwóch latach pracy w sądzie w Kaliszu wrócić na ojcowiznę. Gospodarzył z bratem przez dwa lata w do-

kupionym przez ojca Kotowiecku, potem przez rok już samodzielnie w Luboni, skąd w 1806 porwał go wir wojny, mającej przynieść niepodległość ojczyźnie.

Morawski miał 23 lata, kiedy z prawnika i ziemianina prze-dzierzgnął się w wojaka — a miał to być jego zawód przez ćwierć wieku. Piał się szybko. Wstąpił jako ochotnik do napoleońskiej gwardii honorowej, ale już w listopadzie 1806 został podporucznikiem w pierwszym pułku piechoty. W 1807 po bitwie pod Tczewem awansował na porucznika, po bitwie pod Gdańskiem na kapitana. Ranny w walkach o Kołobrzeg, odznaczony został krzyżem kawalerskim *Virtuti Militari*. W 1809 przeszedł Morawski do pracy sztabowej, pełniąc okresowo służbę polową. Był adiutantem znakomitych generałów: Stanisława Fiszera, Karola Kniaziewiczza, Józefa Poniatowskiego. Walczył z Austriakami, odbył kampanię rosyjską — za bitwę pod Smoleńskiem otrzymał Legię Honorową. Po raz drugi — za bitwę pod Lipskiem. W cofającej się wraz z Francuzami armii polskiej pełnił funkcję szefa sztabu gen. Antoniego Sułkowskiego. Gdy po słynnym spotkaniu oddziałów polskich z Napoleonem na drodze do Hanau wyżsi oficerowie postanowili pozostać przy cesarzu i gdy Sułkowski, dochowując słowa, zawrócił sprzed Renu, Morawski czynny, nieustrudzony zapobiegał dezercji, będąc ciągle szefem sztabu — już przy gen. Dąbrowskim. W grudniu 1813 oddelegowany przez Napoleona gen. Ch. Flahaut dokonał reorganizacji polskich oddziałów. W jej efekcie Morawski utracił stanowisko, znalazł się w kompanii honorowej oficerów bez przydziału.

Czy miała na to wpływ mowa, jaką wygłosił 23 grudnia w Sedanie podczas uroczystości pogrzebowych Józefa Poniatowskiego?

Dopiero we Francji, w dwa miesiące po zgonie, wojsko polskie mogło pożegnać swego wodza. Moment był szczególny. Ci, co pozostali, postanowili wytrwać przy cesarzu, choć zwodził, nie dotrzymał obietnic, i choć wiadomo było, że nie obroni ani Paryża, ani korony. Daleko w kraju i blisko, pod boki, zaczęli swą robotę zwolennicy orientacji na cara Rosji. Przeszłość to był wielki trud narodu i jego wojska, ruiny i krew — terazniejszość: rozpacz i niepewność.

Dlaczego właśnie Morawski, który dotąd dał się poznać jedy-

nie jako autor *Ody na powrót wojska* (1812), podobnej do dzieśiątków wierszy kwitujących wówczas wymarsze i powroty oddziałów, dlaczego właśnie on dostąpił zaszczytu pożegnania woźdza w imieniu całej ocalonej armii? Być może zadecydowało przekonanie, iż wśród oficerów wysokich rangą nie ma lepiej przysposobionego edukacją do roli oratora.

Rzeczywiście, *Mowa przy obchodzie pogrzebowym J. O. księcia Józefa Poniatowskiego*⁴ skonstruowana została z poszanowaniem reguł retoryki funeralnej. Po krótkim wstępie, w którym mówca zaakcentował trudy i niewykonalność zadania, przed jakim stanął, oraz pomieścił serię retorycznych pytań skierowanych do słuchaczy, przypomniał dzieje żołnierskiej służby ojczyźnie Poniatowskiego. W ten sposób przedstawił historię walk niepodległościowych po drugim rozbiórce Polski. Znamienne, że konsekwentnie Morawski chwalił geniusz wojenny Napoleona, męstwo Polaków oraz dobitnie przypominał klęski Rosji, zwracając się nieraz wprost do obecnych tryumfatorów („Rosjanie! był to dzień kary”).

Używa Morawski wyłącznie czasu przeszłego, chwila obecna to tylko czas pogrzebu. Mówca nie rozdziera szat, nie dramatyzuje, nie zabiega o potęgowanie napięcia. Jak przystało na klasyka, panuje nad emocjami. Raz tylko ujawnia ból i determinację, i tylko tam, po serii konwencjonalnych, retorycznych wykrzyknień i pytań, wyprowadza z przeszłości — pomijając uparcie terażniejszość — projekcję przyszłości. I tylko tam, raz jeden, kieruje do Najwyższej Instancji nie prośbę, a żądanie, będące w istocie przestrogą dla tymczasowych zwycięzców:

„Jeżeli w wyrokach nieba zagłada ma być przeznaczeniem Polski, niechaj lepiej całą swą potęgą zetrze z posady świata ten ród nieszczęśliwy, bo ostatni żyjący Polak ojczyzny wołać nie przestanie”.

Wolno przypuszczać, że mowa Morawskiego podobała się. Upowszechniono ją drukiem ulotnym w 1814 we Francji — i to dwukrotnie; kto wyłożył pieniądze, sam Morawski ze skromnego żołdu? Ciekawe, że apoteoza zasług i zalet Poniatowskiego, dokonana w toku zaskakująco szczegółowego przypomnienia dziejów jego obywatelskiej służby, wyszła spod pióra zastępcy szefa

sztabu gen. Dąbrowskiego — antagonisty zmarłego marszałka. Czy można mowę Morawskiego wiązać z jego dymisją?

W wiosennych walkach o Paryż pułkownik bez przydziału nie uczestniczył, obserwował je tylko, jak nadmieniał w autobiografii. 6 kwietnia 1814 abdykuje Napoleon. Generalicja polska zaczyna gorączkowo zabiegać u cara Aleksandra o decyzje, które gwarantowałyby istnienie i powrót do kraju resztek armii Księstwa Warszawskiego. Był to zaiste Wielki Tydzień dla Polaków — rozstrzygały się losy Polski ponapoleońskiej. W wielkanocny poniedziałek, 11 kwietnia Aleksander mimo zabiegów Wincentego Krasińskiego potwierdził, że polskimi oddziałami dowodzi gen. Dąbrowski; wodzem naczelnym armii Księstwa uczynił ks. Konstantego.

Był to zarazem tydzień imienin: 2 kwietnia obchodził je Morawski, trzy dni później Krasiński, 10 kwietnia delegat Dąbrowskiego — Michał Sokolnicki. Czy to właśnie Sokolnicki zaprosił Morawskiego na przyjacielskie śniadanie z szampanem? Wątpliwe, zaproszenie było rymowane, Sokolnicki zajęty był swą misją, już 15 kwietnia wrócił do Le Mans, żeby zdać relację Dąbrowskiemu.

List przeplatany wierszem *Do M. S. w Paryżu 1814, odpowiedź na zaproszenie* powstał między 11 a 24 kwietnia, między decyzją Aleksandra a rewią wojsk polskich w Sain Denis — tego dowodzi jego treść. Adresat pozostaje nieznany, bardziej niż Sokolnicki mógł nim być Marcin Smarzewski, też wojskowy, przebywający wówczas w Paryżu, przy tym literat.

Niewiele w owym liście menipejskim śladów burzliwych wydarzeń. Tylko początek jest nostalgiczny, poświęcony tragicznej sytuacji Polski. Potem poeta dziękuje za zaproszenie i akcentuje wzajemną bliskość, wynikającą z umiłowania ojczystego języka i tradycji, oraz rozważa związek polskich sukcesów militarnych z potyczkami przy dzbanie i kielichu; ten ścisły związek sprawiał, że „nikt go [Polaka] nie pobił i nikt go nie przepił”⁵.

Ów drobiazg literacki z kwietnia 1814, owoc przyjaźni, wyraz pogody ducha — wbrew wszystkiemu i wszystkim, odpowiadał potrzebom chwili. Upowszechniono go więc w odpisach, cztery lata później opublikował go w pierwszym roczniku swego literackiego tygodnika Bruno Kiciński, lider młodych pisarzy i dzien-

nikarzy warszawskich, patron młodej literatury późnego klasycyzmu.

Opublikował go wraz z drugim listem menipejskim Morawskiego powstałym w 1814⁶. Była to też odpowiedź na zaproszenie — tym razem na obiad, którym Wincenty Krasiński bodaj inaugurował swoje głośnie z czasem spotkania czwartkowe. Morawski wyjechał z Paryża do Danii z zadaniem przyprowadzenia do kraju brygady jazdy. Był w Warszawie już w sierpniu, wyprzedził więc oddziały wracające z Francji pod dowództwem Krasińskiego; ich głośnie, spektakularne powitanie nastąpiło 8 września. 27 września pod kierownictwem Konstantego rozpoczął pracę powołany przez Aleksandra Komitet Wojskowy, który dokonać miał organizacji armii polskiej. Zaczynały się obrady kongresu wiedeńskiego. 19 października, w rocznicę śmierci Poniatowskiego, odbyła się msza żałobna w kościele Św. Krzyża. Dzień później Krasiński, niedoszły dowódca oddziałów we Francji, nie będący członkiem Komitetu Wojskowego, zapraszał na obiad oraz turniej poetycki na zadany przez siebie temat: pochwała polskiej czapki.

Zaiste, dziwić się można Krasińskiemu. Pozornie pomysł był świetny — przywołajmy dzieje polskiej chwały i wolności, której znamieniem była szlachecka czapka, zróbmy to właśnie teraz, gdy decydują się losy państwa i gdy Konstanty zaczyna wprowadzać elementy rosyjskiego umundurowania: między innymi poleca nosić przy wojskowych kapeluszach kogucie pióropusze. Zapewne pamiętano jeszcze podobny turniej poetycki u schyłku niepodległej Polski; chwałę polskiej czapki, traktowanej jako znamię rodzimości i patriotyzmu, głoszono z okazji przywdziania jej przez Stanisława Augusta przed zaprzysiężeniem Konstytucji 3 Maja⁷.

Ale jeszcze lepiej musiano pamiętać w kręgach wojskowych incydent, jaki miał miejsce w Saint Denis 24 kwietnia 1814, podczas uroczystego obiadu po rewii oddziałów polskich przed Aleksandrem. Gdy szlachetnie urodzeni biesiadnicy podochocili sobie, Konstanty zaczął wymachiwać pistoletem — i wtedy przytomny oraz usłużny Krasiński zaproponował cesarskiemu bratu strzelanie do celu, miała nim być ułańska czapka generała (Konstanty odmówił)⁸.

Morawski, odpisując Krasieńskiemu, wymówił się z obiadu i w zasadzie nie spełnił życzenia generała — nie przesłał mu wiersza o polskiej czapce, lecz list menipejski, którego motywem głównym była czapka.

Te fragmenty: i wierszem, i prozą, gdzie Morawski parabolicznie przedstawia dzieje polskiej czapki jako szczegółowy przejaw losów narodu, utrzymane są w tonie poważnym — pobrzmiwa w nich nuta smutnej zadumy, niekiedy patosu. Ale fragmenty te rozdzielają żartobliwe komentarze autora, przeważnie wskazujące na bezradność poety wobec przerastających go zamierzeń. Różnorodność tematyki, zmienny dystans wobec przedmiotu wypowiedzi, zmienność tonu, dygresyjne autokomentarze zwielokrotniają literacką atrakcyjność listu, wyraźnie kierowanego nie tyle do indywidualnego adresata, co do zbiorowego odbiorcy. Adresat zniknął w trakcie wypowiedzi, oddalającej się w ten sposób od listu; przywołał go jednak autor w zakończeniu, które zawiera zapowiedź pochwały czapki generała oraz arcyzręczne wyniesienie jego skromności. Owa rzucająca się w oczy przesada, zgrabne odstępianie od pochwały, rodzą przypuszczenie, że Morawski ironizował, ale tak misternie, że kto chciał, Krasieński na przykład, mógł odebrać komplementy jednoznacznie.

List o czapce zyskał wielki rozgłos i rozbiegł się w licznych odpisach po kraju; ocenzonego, doczekał się w 1818 druku w tygodniku Kicińskiego wraz z wcześniejszym listem menipejskim *Do M. S.*

Przy końcu 1814 roku zyskał Morawski publiczną sławę. Trudno przesądzać, że o nią nie zabiegał. Śladem tego, że kolportował mowę poświęconą Poniatowskiemu, jest *Wiersz do J. W. Aleksandrowej Potockiej*, wręczony jej wraz z tą mową już 20 sierpnia w Wilanowie. 17 września w dodatku do „Gazety Warszawskiej”, potem w „Gazecie Krakowskiej”, ukazała się *Oda na przybycie wojska narodowego do Warszawy d. 8 września 1814*; upowszechniono ją również drukiem ulotnym. Spośród wielu wierszy napisanych wówczas z tej samej okazji wyróżnia utwór Morawskiego wyraźne nawiązanie do tych klasyków francuskich, którzy uwikłani w obronę ód Pindara, włączyli się w nurt apologetów poetyckiego natchnienia, owego zapału, uniesienia czy wręcz szału o boskiej proweniencji. W odzie Morawskiego poe-

tycki zapął to orzeł porywający wieszczą w niebiosą — jak w głośniejszej odzie *Sur l'Enthousiasme* (1795) Lebruna, zwanego francuskim Pindarem (Morawski tłumaczył Lebruna, mottem z jego wiersza, niewskazanego, poprzedził odę w druku ulotnym). Uniesienie dokonuje się po odtrąceniu niegodnej miana wieszczów „tłuszczy najemniczej” pochlebców, strojących „laurem cnoty (...) czarne zbrodnie” oraz po wezwaniu „prawych mężów”, którzy „zawsze równi byli sobie”, do przemówienia „bogów językiem”. Uniesienie owo — ryzykowne: grozi los Ikara, i trudne: trzeba przebić się przez ryczące chmury — służyć ma zapisaniu na sklepieniu niebios, „wśród miliona światów”, wielkich czynów i wojennej sławy Polaków. Wizja zmagających się ze sobą podniebnych żywiołów, mająca obrazować sytuację Polski, zbudowana została z elementów wielokrotnie już wykorzystywanych — nie czyni wrażenia wiru, kłębowiska obrazów, nie oszałamia i nie podnieca; zimny był poeta, poetycki zapął nie rozgorzał ogniem natchnienia.

Czy oda ta kontentowała współczesnych? W jakimś stopniu — na pewno: spotyka się jej odpisy w sylwach z tych lat.

Pod koniec 1814 roku wydawać się mogło, że Morawski, który z nieznanых dzisiaj powodów już znacznie wcześniej uznany został za nadzieję późnego klasycyzmu, zmierza świadomie — zabiegając o literacką sławę — na klasycystyczny Parnas. W 1808 r. Ludwik Osiński sławiąc Morawskiego za czyny wojenne (z okazji nadania mu krzyża orderu *Virtuti Militari*), wzywał go do opiewania dzieł „sarmackiego ludu”⁹. W 1816 W. Szeptycki, w 1818 W. Niemojowski komplementowali Morawskiego wierszami drukowanymi w „Pamiętniku Warszawskim” — widząc w nim prawego obywatela i wybitnego poetę (w 1823 uczyni podobnie J. Korzeniowski)¹⁰. Zwraca jednak uwagę, że pierwsze utwory Morawskiego dzielą się wyraźnie na wypowiedzi poważne, wzniosłe, kierowane do druku — nie ma ich wcale tak wiele — oraz na wypowiedzi żartobliwe i kaśliwe, nie przeznaczone do publikacji — ile ich było naprawdę, nie wiemy.

Jeszcze przed ustalaniem we Wiedniu ostatecznego kształtu Europy, więc i losów Polski, Franciszek Morawski mianowany zostaje podszefem sztabu głównego (luty 1815) — osiada na lat kilka w Warszawie, ma niewiele obowiązków, wiele czasu —

i otwarte drzwi do salonów. W owym okresie — wobec konieczności związania się i uzależnienia od Rosji — dokonywało się gwałtowne, często dramatyczne różnicowanie poglądów i postaw. Rozczarowani, zrezygnowani, rozbici — wracają na wieś, by wieść sobiepański żywot ziemianina. Zaczyna rysować się program odbudowania, na miarę istniejących warunków, ekonomicznej i kulturowej tożsamości narodu, co przysposobić go ma do odzyskania niepodległości; serwiliści uznają to od razu za niebezpieczną mrzonkę, część z nich przyszłość narodu widzi jedynie we wtopieniu go w żywioł rosyjski. Bardzo liczne jest grono tych, którzy odrzucają z sarkazmem lub kpiną rzekomą łaskę „libertyńskiego” cara, „zbawcy Europy” — wśród nich błyska zarzewie niepodległościowej konspiracji.

Morawski, który nie zrezygnował ze służby wojskowej i przyjął nominację w czasie, gdy z Komitetu Wojskowego demonstracyjnie odeszło kilku generałów (m.in. K. Kniaziewicz), związany coraz mocniej z warszawskimi klasykami, tkwiącymi wysoko w hierarchii administracji państwowej — lokuje się w grupie tych, którzy godzą się z konieczności na status quo, odkładają odzyskanie niepodległości na później, na sposobniejszą porę.

W kwietniu 1815 r. zaczyna działalność Towarzystwo Iksów, które przez pięć lat w recenzjach teatralnych publikowanych w obu warszawskich gazetach dążyć będzie do edukacji publiczności w duchu zasad klasycyzmu oraz do nadania repertuarowi charakteru klasycystycznego. Wśród kryteriów skupionych w Towarzystwie znaleźli się i ortodoksi: Lipiński, Mostowski, Koźmian, i sympatycy nowych tendencji estetycznych: Niemcewicz, M. Fredro — i Morawski. Właśnie Morawskiemu przypisuje się autorstwo recenzji, w których najwyraźniej doszedł do głosu liberalizm estetyczny. Atrybucje dokonane swego czasu przez Szykowskiego (i powtarzane w kolejnych opracowaniach) są bardzo niepewne, zasadzają się na znanym upodobaniu Morawskiego do twórczości Szekspira, Schillera, Byrona¹¹. Szczególnie głośna była recenzja z przedstawienia Hamleta (30 VIII 1816) — w tym przypadku autorstwo Morawskiego wydaje się wielce prawdopodobne. Dowodzenie, iż „sztuka tragiczna” winna rozwijać się w obu odmianach: i w tej, którą stworzyli Grecy, odwzorowującej naturę, rządzonej prawidłami, i w tej, gdzie niepodległy geniusz, powo-

dowany imaginacją, wykracza poza rzeczywistość poznawalną empirycznie i racjonalnie; powoływanie się na rozważania A. W. Schlegla (wykłady o literaturze dramatycznej); komplementowanie i dobra znajomość Schillera; charakterystyczny ton perswazji — to wszystko wskazuje na Morawskiego¹².

Żałować należy, że mając przyjaciół pod bokiem, nie pisywał Morawski w owym czasie do nich listów: wiedzielibyśmy wtedy dokładniej, jaką rolę odgrywał w moderowaniu kolegów z Towarzystwa Iksów. Pisywał już bajki — jedna z nich, ogłoszona w „Pamiętniku Warszawskim”, zatytułowana *Bębenek i róża*, miała moderacji służyć i rolę swą spełniła: wyznawał autor jednej z recenzji, iż pod jej wpływem zrezygnował z drobiazgowego rozbioru, niweczącego piękno dzieła (recenzja z przedstawienia *Fraskatanki*, 7 X 1815)¹³.

Nie wiemy, kiedy Morawski zaczął pisywać bajki — przedmiot jego szczególnej troski i niezbyt udanie skrywanej w korespondencji satysfakcji, a także wyjątkowego uznania przez czytelników i krytyków. Nie przeprowadzono do tej pory żadnych podstawowych badań; chronologia powstawania utworów i ich publikowania, zmiany redakcyjne, układ kompozycyjny w kolejnych wydaniach, pominięcia, wpływy i zapożyczenia, swoistość kształtu literackiego, wizja świata i charakter serwowanych prawd — to wszystko czeka na opracowanie, należne bajkopisarstwu tak bogatemu i tak wysoko cenionemu.

Najprawdopodobniej po raz pierwszy ogłosił Morawski bajki w „Pamiętniku Warszawskim” z 1815 r. — sądząc ze spisu treści: trzy, w 1816, jedną, w 1817 dwie i po zastanawiającej przerwie, w 1821 — dziewięć. Czy za dowód więzi z ludźmi skupionymi wokół „Pamiętnika Warszawskiego”, które to pismo miało charakter wyraźnie klasycystyczny, nieco akademicki i koturnowy, uznać można fakt, iż w innych popularnych i cenionych periodykach stołecznych publikował Morawski mniej bajek? W „Tygodniku Polskim i Zagranicznym” tylko w roczniku 1918 — siedem (w tym jeden przedruk z „Pamiętnika”); w „Astrei”, w trzech latach 1821—1823 — siedem bajek.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że Morawski zarówno przed powstaniem listopadowym, jak i po nim ogłaszał w czasopiśmie większość z napisanych bajek; po powstaniu sporo z nich dołą-

czał do listów. Poza bajkami drukował w prasie niewiele utworów, nigdy nie podpisywał ich nazwiskiem, często ukazywały się anonimowo, dopiero w spisie treści tomów lub roczników pojawiał się kryptonim, rzadziej nazwisko; przed powstaniem brało się to pewnie z obawy przed Konstantym, wściekającym się na literackie popisy swoich oficerów.

24 października 1819 r. Morawski awansuje na generała brygady, dowódcę 3. brygady w 2. dywizji piechoty. Wyjeżdża wtedy do Lublina — zaczyna się okres ożywionej korespondencji z przyjaciółmi, korespondencji znakomitej, nieraz przeplatanej wierszami. Listy Morawskiego, na przemian poważne i żartobliwe, skrzą się zmiennością tematyki, tonu, nastroju pozwalają bliżej poznać pisarza. Promieniuje z owych listów dobroć, wyrozumiałość i obawa przed skrzywdzeniem kogokolwiek. Zarazem korespondencja Morawskiego, także niektóre wiersze, dowodzą, jakim świetnym i przez to niekiedy okrutnym był poeta kpiarzem i szydercą. Morawski cenił przede wszystkim ład, równowagę, harmonię, umiar.

W listach wielokrotnie pojawia się nastrój przygnębienia, nawet rozpacz z powodu bardzo boleśnie przeżywanego upadku moralności. Historia i polityka na oczach świadków w swych nagłych zwrotach wykolejały ludzi — dla Morawskiego było to powodem stałej, ujawnianej w korespondencji udręki. Zaskakujące, w przypadku człowieka tak bardzo prawego, przepełnionego dobrocią, gwałtowne ataki personalne są wybuchami powściągniętej irytacji wobec rozlewającej się szeroko fali fałszu, głupoty, karierowiczostwa, nieuzasadnionych aspiracji. W konceptualnych, błyskotliwie zironizowanych fragmentach listów, pisanych i prozą, i wierszem, szydzi Morawski z chorobliwie płodnych i przesadnie zapobiegających o publiczne uznanie klasyków i romantyków średniego lotu. Dobiera się do skóry serwilistom-urzędnikom, kpi z Krasińskiego, fabrykującego poczty znakomitych antenatów. Obok tych fragmentów pojawiają się rady i wskazówki etyczne dla ukochanego syna Koźmiana, Jędrzeja, projekcje patriotycznych poczynań pokolenia, które ma w publicznej służbie zastąpić ojców¹⁴.

Jednak obraz pisarza, jaki wylania się z jego przedlistopadowej korespondencji, nie jest wcale jednolity, jednoznaczny, a wra-

żenie to potęguje się, gdy wiążemy w ów obraz pewne elementy biografii. Oto wyrażane wielokrotnie w toku serdecznej wymiany myśli uznanie oraz szacunek dla Kajetana Koźmiana — i nieoczekiwana, wierszowana napaść na klasyka: poetę bez skrzydeł, przyrównanego do rzeźniaka w seraju. Podziw dla Mickiewicza i zjadliwy epigramat o *Dziadach*, a przede wszystkim publiczna, generalna rozprawa z ich autorem w bajce *Kogutek i gąsienica*. Troska o materialny byt ściągniętego do Lublina nieszczęśliwego, psychopatycznego wierszoroba, Kajetana Jaksy Marcinkowskiego, zrozumienie patologicznego charakteru jego zachowań i zarazem okrutne znęcanie się nad nim, pracowite aranżowanie upokarzających go sytuacji i wydarzeń.

Zastanawiające, iż w jednym przypadku przeniósł Morawski animozję na forum publiczne, kryjąc ją przy tym w szatach racji wyższego rzędu. W trzech kwartałach 1818 roku opublikował dwanaście utworów w tygodniku młodych dziennikarzy i literatów warszawskich, a potem zniechęca zaatakował ich, by zniszczyć Antoniego Goreckiego, stale tam drukującego swe teksty. „Nowy Parnas” to, według Morawskiego, przedstawiciela autentycznego Parnasu, zagrożenie dla dzieł wartościowych, które głębszy potop wierszy „tygodnikowych”: błahych, źle napisanych, niepotrzebnych; akurat Gorecki, choć zdarzały mu się utwory chybione, był autorem wielu wierszy chwytających nastrój chwili, i dlatego bardzo popularnych, przy tym dobrze obmyślanych i starannie wykonanych¹⁵.

Gwałtowny i brutalny atak na Goreckiego wynikał, jak wolno się domyślać, z osobistej niechęci Morawskiego — jej źródeł nie znamy. Nic nie wiadomo, by Gorecki się odwzajemniał. Ciekawe, że obaj poeci byli w pewnym stopniu sobie bliscy: obaj wojskowi (ale Gorecki po powrocie z niewoli do służby nie wstąpił), obaj poeci — autorzy aktualnych, aluzyjnych, bardzo popularnych wierszy, głównie epigramatów i bajek.

Po *Nowym Parnasie* Morawski zniknął z kart tygodnika *Kicińskiego*. W 1819 r., gdy pismo redagował najpewniej Józef Brykczyński, ukazało się tam tłumaczenie „myśli wziętej z *Szyllera*”. W 1821 F. S. Dmochowski, redagujący wówczas pismo wraz z Dominikiem Lisieckim, opublikował *Dumanie*, fragment głośnej „sceny lirycznej” Morawskiego (wcześniej autora kilku tłumaczeń

teatralnych), wystawionej dla celów dobroczynnych, noszącej tytuł *Sen poety*. Wykorzystywanie snu dla wypowiedzania myśli, których ujawnienie w inny sposób było z najrozmaitszych względów niewskazana, ma, jak wiadomo, ogromną tradycję ze źródłami w antyku. W „Kronice Drugiej Połowy Roku 1819”, jednym z ogniw pism polityczno-informacyjnych Kicińskiego, ukazał się *Sen Plutarcha* (zapewne Niemcewicza), atakujący namiestnika Królestwa, czego bezpośrednio nie można było zrobić. Na pierwszy rzut oka *Sen poety* przynależy do odmiennej tradycji, przypomina „sny” innego późnego klasyka, Cypriana Godebskiego, w których ujawniał poeta rozterki, jakich klasyk nie powinien mieć.

W *Dumaniu* Morawskiego poeta pojawia się na scenie z tomikami Homera oraz Osjana i w emocjonalnym monologu wyraża swój podziw zarówno dla piewcy „wrzawy bojów i Jowisza grzmotów”, jak i dla melancholijnego śpiewaka, patrzącego „przez łzę” „na świat i człowieka”. Dręczony niepewnością: „któregoż pójde śladem -- dwie otwarte drogi”, udaje się poeta w „głuche zacisze”, pod „olbrzymie dęby” i „posępne jodły”, by we śnie odpocząć i może ujrzeć obu swych mistrzów. Obudziwszy się, nie rekonstruuje wizji sennych, lecz gorejąc boskim natchnieniem, dotąd nieznanym, raduje się świadomością zadań, jakie stoją przed poezją; zaskakujące jest całkowite zapomnienie przedsennej rozterki — bez przywoływania Homera czy Osjana poeta powtarza za klasykami: przeznaczeniem wieszczka jest opiewać chwałę wydarzeń i czynów, aby naród był świadomy swej tożsamości, wartości i celów ¹⁶.

Być może ten nieoczekiwany finał „snu poety” należy wiązać z atmosferą roku 1821, roku, w którym ostatecznie wygasły nadzieje związane z ustanowieniem państwa polskiego i z liberalną z pozoru polityką Aleksandra wobec swego królestwa. Morawski powtarzając znane hasła, wplata w nie słowa i sformułowania, które owej ogólnej deklaracji nadają znamieny charakter: można domyślać się, że zadanie, które objawiło się przebudzonemu poecie — to patriotyczna edukacja narodu.

Nie wiemy dzisiaj, jak obszerna była twórczość patriotyczna Morawskiego — nie przeznaczona do druku, krążąca anonimowo w obiegu rękopiśmiennym. Fragmenty listów, wpisywane w listy

epigramaty, bajki i wiersze polityczne dowodzą, że Morawski żywo reagował na wydarzenia — spod jego pióra mogły wyjść niektóre popularne utwory nie posiadające atrybucji, a niekiedy przypisywane Morawskiemu.

W 1822 r. napisał Morawski poemat upamiętniający Parchatkę, wioskę pod Puławami, przedmiot pieczy Izabeli Czartoryskiej; nie wiadomo czy wiersz krążył w odpisach, opublikowany został dopiero w *Dzielnach*, w 1882 r. Poemat ten zaskakuje współwystępowaniem elementów typowych, powielanych wówczas powszechnie w tego rodzaju wypowiedziach oraz charakterystycznych innowacji Morawskiego. Utwór otwiera liryczne wspomnienie radosnej wiosny życia, przeżywanej w tej właśnie arkaadyjskiej okolicy. Nieoczekiwanie „ja” prywatne, intymne zamienia się w „ja” będące przedstawicielem społeczności, następuje prezentacja ruin baszt i zamków rozrzuconych wokół Parchatki. Prezentacja ta przybiera postać lekcji historii: świetna przeszłość, upadek z winy „odrodzonych wnuków”, wielki zryw w epoce napoleońskiej. Zaskakuje konkluzja autora, wzmocniona powtórzeniem: wszystko daremne. Gdzie teraz szukać ojczyzny: „Jeśli i nigdzie, i wszędzie, Razem — i zmarła, i żywa”. Przez chwilę wydaje się, że nastąpi — po kolejnym zwrocie — zwyczajowe komplementowanie Puław, ostoji polskości. Ale przedstawienie Świątyni Sybilli zamyka opinia, iż z owych świetnych, zgromadzonych tam szczątków nie sklei się jednego nawet dnia Polski. Obrazowo konkretyzuje podmiot wypowiedzi tragiczny paradoks: oto cała wspañiała przeszłość zmieściła się w jednym miejscu, tak szczupłym i jeszcze nieustannie zagrożonym unicestwieniem. W zakończeniu podmiot mówiący przybiera postać — jak na początku — ja lirycznego: utwór wieńczy melancholijne pożegnanie okolic niegdyś radosnych ¹⁷.

W pewien sposób — przez wybór „bohatera” — łączy się z tym poematem napisana cztery lata później bajka pt. *Wisła* ¹⁸. Przygotowywano wówczas proces członków Towarzystwa Patriotycznego, toteż przeświadczenie wyrażone w owej bajce, iż Polski, jak Wisły, nie można skuć, miało walor wyjątkowy i uczyniło anonimowy utwór sławnym. Utwór — nie autora.

Sława Morawskiego zyskuje w latach dwudziestych wymiar środowiskowy. Kreowała ją epistolografia, wplatane w listy wier-

sze oraz utwory, które krążyły w kopiach wśród przyjaciół i znajomych. Drukiem ogłaszał poeta niewiele; poza prasą i sygnując nazwiskiem opublikował jedynie dwa listy poetyckie *Klasycy i romantycy polscy* (1829), znane w środowisku literackim z odpisów.

Inicjatywę Morawskiego przyjęto współcześnie jako próbę złagodzenia napięć między klasykami i romantykami. Dziwne, że poeta zdecydował się na upowszechnienie tych listów tak późno, jak na mediację — za późno. Pierwszy list: do klasyków, powstał w 1825 roku i sprowokowany został — jak się wydaje — skrajnymi opiniami Kajetana Koźmiana wyrażanymi w korespondencji. Dzieli się on wyraźnie na cztery nierówne części. Najpierw autor stara się mitygować klasyków, wyciszać ich wojownicze nastroje — znamienne, że czyni to ironizując. Zaczyna mówić serio, gdy dowodzi prawa poezji do przekraczania zastanych granic. Ironicznie strofuje samego siebie za czelność pouczenia mistrzów. Kończy list równie ironicznym wezwaniem do bezwzględnej wojny z „romantyczną młodzią”, w ten sposób klamrując przewrotnie utwór. List drugi: do romantyków, ma również charakter okazjonalny. Powstał po 1827 r. i sprowokowany został opublikowaniem serii epigońskich utworów młodych romantyków, naśladujących nieudolnie Mickiewicza. W pierwszym fragmencie przypomina on poprzedni — tym razem to romantycy w bojowym nastroju odtrąbiają zwycięstwo. Potem wypowiedź przybiera postać perswazji; charakterystyczne, że ironii — zawsze u Morawskiego znakomitej — jest tu znacznie mniej. Autor ma za złe romantykom, że naśladują samych siebie, że pogrążyli się w mrocznej fascynacji penetrowania grobów i zdzierania śmiertelnych całunów, że obnoszą się ze swoją bezprzyczynową rozpaczą, ze swym klejnotem nieszczęścia — czyniąc z tego wszystkiego kabotyńską manierę; miał im także za złe gwałty czynione językowi, ostoji tożsamości narodu.

Oba listy poetyckie, literacko znakomite, powstały z potrzeby perswazji, ich zadanie — okazjonalne — polegało na moderowaniu jednej i drugiej strony w imię zdrowego rozsądku — bez ambicji godzenia, przybliżania, znajdowania jakiejś pośredniej drogi rozwoju literatury.

Epistolografia, wiersze, fragmenty wspomnień dowodzą wy-

jątkowej spostrzegawczości Morawskiego oraz jego umiejętności widzenia ludzi, spraw i sytuacji we właściwych wymiarach. Czy owemu dystansowaniu się sprzyjał fakt, iż pisarz od 1819 r. przebywał poza ośrodkami, gdzie kształtowały się opinie?

Podczas pobytu w Lublinie Morawski, mając lat 37, ożenił się z Anielą Wierzchowską, wychowanicą Izabeli Czartoryskiej (1820). Rok później doczekał się syna Tadeusza, w kolejnym roku przysłała na świat córka Maria. W 1826 r. umarła ukochana żona — Morawski długo nie może odzyskać równowagi. W tymże roku przenosi się do Radomia, obejmując dowództwo 1. brygady w teje samej 2. dywizji piechoty. W 1828 r. wraca z tą dywizją do Lublina. Bywa służbowo i prywatnie w Warszawie, ale chętniej gości w Piotrowicach Koźmiana.

Czy podróżował po Europie, a jeżeli — to kiedy? Fragmenty listów sugerują znajomość Londynu, Wiednia, Wenecji — niewykluczone, że erudycyjne wzmianki mają rodowód książkowy.

Do powstania listopadowego przystąpił Morawski niechętnie, niemniej już 30 stycznia 1831 mianowano go generałem dyżurnym armii. Od 7 marca pełnił funkcję ministra wojny — wiążąc się ze stronnictwem kaliszczan. Mimo złożonej wraz z kaliszczanami dymisji uczestniczył w rokowaniach z dowództwem rosyjskim; odstąpił przedwcześnie od nich i oddał się w ręce Rosjan, co opinia skwitowała bardzo krytycznie. Wywieziony do Wołody przebywał tam do 1833 roku. Korespondencja z tego okresu jest świadectwem głębokiej nostalgii przewyciężanej intensywnym samouctwem: studiował Morawski m.in. astronomię, gramatykę języka angielskiego.

Wraca z zesłania dzięki wyproszonej pomocy W. Krasieńskiego, z którym zerwał kontakty po sądzie sejmowym członków Towarzystwa Patriotycznego (1828). Osiada w rodzinnej, wielkopolskiej Luboni, podejmując po ćwierćwieczu — z konieczności, i jak twierdzi, niechętnie — obowiązki ziemianina; będzie nim przez ostatnie 28 lat życia. Nadal prowadzi obfitą korespondencję, ale listy z tego okresu nie są już tak migotliwe i błyskotliwe; nie ma wśród nich wypowiedzi menipejskich, wiersze — zwłaszcza bajki — stanowią w nich autonomiczny przydatek. Najprawdopodobniej — rzecz nie jest zbadana — większość z powstałych wówczas wierszy opublikował Morawski w prasie poznańskiej

i emigracyjnej, choć jak zawsze zarzekał się w listach, iż swych utworów, zwłaszcza niewygladzonych dostatecznie, drukować nie pozwoli. Nadal sporo tłumaczy, jednak jego przekłady: i te przedlistopadowe, i późniejsze — a tłumaczył najpierw A. V. Duvala, Destouches'a, Racine'a (*Andromacha*), później zaś utwory Szekspira, Schillera, Moora, Byrona (pięć jego poematów ogłosił w 1853) — nie zyskały większego uznania.

Wbrew temu, co sądzić można, czytając jego listy, Morawski z biegiem lat zaczyna troszczyć się o losy coraz bogatszej puścizny literackiej. Korzystając z pobytu we Wrocławiu, w czasie którego doglądał edukacji syna, publikuje w 1841 r. *Poezje*, wydając je jako pierwszy tom *Pism*, w którym umieścił listy poetyckie, bajkę *Wisła*, obrazek *Wizyta w sąsiedztwo* oraz garść drobnych wierszy i epigramatów. W 1851 r. w Lesznie ukazuje się poemat *Dworzec mego dziadka*, napisany bodaj w 1848. W nieznanych okolicznościach w 1855 r. dochodzi w Petersburgu do druku *Poezji*: skromnego tomiku zawierającego ocenzone *Dworzec mego dziadka*, nieudane „ballady” wielkopolskie oraz kilkanaście wierszy lirycznych, w których elementarzowa parnetyka rywalizuje z konwencjonalnymi wyznaniem i opisami „klasycznych” stanów psychicznych. Rok przed śmiercią ukazują się długo oczekiwane *Bajki*, które i w opinii autora oraz jego przyjaciół stanowią miały ukoronowanie dorobku.

Bajki, a wcześniej *Dworzec mego dziadka*, wywołały spore poruszenie; znaleźli się wśród czytelników zarówno zawiedzeni, jak zachwyceni.

Dworzec mego dziadka to owoc sentymentalnych wspomnień, typowy literacki powrót w okolice i atmosferę dzieciństwa — w przypadku Morawskiego, co sam podkreśla, spowodowany pojawieniem się *Pana Tadeusza*. Ale jest to utwór szczególny, który wypada czytać, nie ulegając pokusie narzucających się porównań i pochopnych werdyktów. Współcześni podziwiali partię statyczne, opisowe poematu, kręcąc nosem nad ścieśnieniem fabuły, niedostatkiem harmonii i konsekwencji w kompozycji utworu. Morawski odpowiadając na recenzję Stanisława Koźmiana, zwracał uwagę na to, że jego opowieść nie jest eposem. Przypominał, że obowiązkiem krytyka jest widzieć utwór w ramach, jakie zakreśla

autor tytułem; takie postępowanie, jego zdaniem, pozwoliło uniknąć nieporozumień z *Panem Tadeuszem*, który miał być i jest „historią”¹⁹. Zapomniał jakby Morawski, że tytuł jego utworu nie zawiera określenia formy wypowiedzi. Czy mógł zawierać? W *Dworcu mego dziadka* zastosował Morawski technikę używaną w innych dłuższych utworach — najwcześniej w *Parchatce*, w której połączył elementy poematu opisowego, elegii i ody, tworząc swoistą całość, lakoniczną, zmienną, sugestywną, ale dla klasyków mało strawną.

Bajki nie wzbudziły aż takich kontrowersji, chociaż i one — dokładnie odczytane — zaskakują. Pierwsze wrażenie to wyraźna zależność od dorobku Krasickiego (powtarzanie jego przeświadczeń o naturze rzeczywistości, doskonale wykorzystanie form wersyfikacyjnych z *Bajek nowych*); równie wyraźne są ślady Trembeckiego. Wiele bajek, więcej niż sygnalizuje to autor, stanowi przeróbkę lub zgola tłumaczeniem bajek La Fontaine'a. Ale bajki Morawskiego mają przy tym rysy szczególne, których wydobycie uznać należy za pilne zadanie, skoro powtarza się — bez przeprowadzenia dokładnych badań — opinie o wyjątkowej randze tego bajkopisarstwa.

Na dwie rzeczy można zwrócić uwagę już teraz. Morawski sięga po takie przykłady, które pozwalają na sformułowanie wielu i to odmiennych prawd; exemplum wydaje się z reguły za szerokie, nie dopasowane do wyprowadzanej zeń nauki — przy tym autor często sięga po naukę najmniej oczekiwaną: efekt bywa wstrząsający, jak choćby w bajce *Jablko*, z której dowiadujemy się, że dla ludzi „robak właściciel ostatni”. Drugie spostrzeżenie — bajki Morawskiego to również, jak większość jego wszelkich innych wierszy, utwory okolicznościowe. Łatwo wśród nich rozpoznać bajki polityczne, choć ich lista jest dłuższa niż można sądzić na pierwszy rzut oka. Trudniej zauważyć te bajki, które aczkolwiek zawierają określoną naukę ogólną, są zakamuflowanym atakiem personalnym, zbliżając się w ten sposób do epigramatu i satyry imiennej. Na przykład — nikt nie zauważył, że w bajce o spryciarzu zasiadającym na dwóch stołkach, czyniąc bohaterem nietoperza (przykład to zresztą i na zjawisko sygnalizowane wcześniej) — autor ugodził bezpośrednio w eksjakobina, potem w ultralegalistę i arcycenzora, J. K. Szaniawskiego, nazy-

wanego w Warszawie nietoperzem²⁰; warto pamiętać, że Morawski kpił z niego w listach, ośmieszał w epigramacie.

Franciszek Morawski wbrew temu, co zwykło się sądzić, pisał dużo i w miarę regularnie: aż przez pół wieku, na pograniczu dwóch epok; sięgał przy tym po najrozmaitsze gatunki i formy wypowiedzi zarówno poetyckie, jak prozatorskie. Choć sugerował, że do twórczości swej nie przywiązuje znaczenia, troszczył się bardzo o kształt i losy utworów. Pozostał klasykiem nie „mimo woli”, jak chciał to widzieć Bar, ale z racyj najgłębiej osobistych. Admirator moderacji — po prostu nie był w stanie pogodzić się z jakąkolwiek przesadą, zwłaszcza gdy źródłem była niezgodność między istotą rzeczy a jej oprawą, między możliwościami a aspiracjami.

Najlepsze utwory Morawskiego to te, w których niezgodności owe wytykał i ośmieszał. W nich właśnie znakomicie wykorzystał swe wyjątkowe predyspozycje: dowcip, koncept, ironię. Utwory, w których trzeba było uruchomić wyobraźnię poetycką, zbudować fabułę, wybrać właściwe środki i słowa — nie przysporzyły Morawskiemu sławy. Żywe i atrakcyjne pozostały listy, epigramaty, bajki. Obcowanie z nimi obfituje w zaskoczenia i rodzi pytania, na jakie warto poszukać odpowiedzi.

PRZYPISY

1. L. Siemieński, *Franciszek Morawski*, w: *Portrety literackie*, t. 2, Poznań 1867 (pierwodruk w „Przeglądzie Poznańskim” 1866, 1867). S. Tarnowski, *Wstęp do: F. Morawski, Pisma zbiorowe wierszem i prozą*, t. 1, Poznań 1882.

2. J. Bystroń, *Literaci i grafomani z czasów Królestwa Kongresowego 1815—1830*, Lwów 1938. A. Bar, *Kumoszki na Parnasie*, Kraków 1947.

3. Cyt. za: L. Siemieński, *Franciszek Morawski*, w: *Dzieła*, Warszawa 1881, t. 4, s. 6.

4. Wg Bibliografii literatury polskiej „Nowy Korbut” (t. 5, W-wa 1967, s. 339) mowa ta miała dwa wydania w Paryżu w 1814 r. Cyt. za F. Morawski, *Pisma zbiorowe wierszem i prozą*, Poznań 1882, t. 4.

5. Do M.S. w Paryżu 1814, odpowiedź na zaproszenie. Autograf w rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej 9302, k. 28 v. — 29 r.

6. List do M.S. pisany w Paryżu 1814 roku, odpowiadający na zaproszenie, „Tygodnik Polski i Zagraniczny” 1818, t. 2, s. 255—257. O *czapce*.

List F. M. do Wincentego hrabi Krasińskiego, pisany dnia 20 października 1814, tamże, t. 1, s. 180—183.

Oba te listy menipejskie opublikowałem w „Pracach Polonistycznych” 1990, biorąc za podstawę wydania autograf.

7. O. Kopczyński, *Pileus libertatis symbolon et palladium quo usus et Stanislaus August (...)* B.m.r. (W-wa 1791). Wydarzenie było głośne, wiersz Kopczyńskiego doczekał się natychmiast dwóch co najmniej polskich przekładów (jeden M. Wyszkwoskiego, drugi anonimowy).

8. H. Dembiński, *Od Napoleona do Aleksandra. Wyjątek z pamiętników*, „Kwartalnik Historyczny” 1916, s. 110.

9. L. Osiński, *Przyjaciel do kapitana Morawskiego w dzień, gdy ten został ozdobiony Krzyżem Wojskowym*, „Dodatek do Gazety Warszawskiej” 1808, nr 2.

10. W. Szeptycki, *List do F. Morawskiego*, „Pamiętnik Warszawski” 1816, t. 4, s. 464—468; W. Niemojowski, *Do F. M.*, tamże 1818, t. 10, s. 513; J. Korzeniowski, *Wiersz do F. Morawskiego*, tamże 1823, t. 5, s. 265—268.

11. M. Szykowski, *Dzieje nowożytnej tragedii polskiej. Typ pseudoklasycyzmu (1661—1871)*, Kraków 1920; *Dzieje nowożytnej tragedii polskiej. Typ szekspirowski*, Kraków 1923, J. Lipiński, *Recenzje teatralne Towarzystwa Iksów 1815—1819*, Wrocław 1956.

12. Zob. Lipiński, *dz. cyt.*, s. 163—167.

13. Tamże, s. 71—72.

14. Najobszerniejszy zbiór korespondencji F. Morawskiego z W. Krasińskim, K. Koźmianem, A. E. Koźmianem znajduje się w Bibliotece PAN w Krakowie (sygn. 2031 t. 1—12, 2032, 2033, 2034 t. 1—2, 2035, 2036, 2037, 2040 t. 1—3, 2041 t. 1—10); szczuplejszy — w Bibl. Jagiellońskiej (sygn. 9330—9336).

15. Wiersz pt. *Nowy Parnas* napisany został między 17 X a 14 XI 1818. Rozbiegł się w kopiach z reguły nie wskazujących autora, ale autorstwo nie budziło ani wówczas, ani później żadnych wątpliwości. W 1821 r. utwór ten opublikowano z pięcioma innymi tekstami w zbiorze zatytułowanym *Niesnaski Parnasu*; wątplić należy, iż *Niesnaski...* ukazały się po raz pierwszy w 1818 r. — co sugerował A. Bar (*dz. cyt.*, s. 12—13). Zob. W. Pusz, *„Nowy Parnas przedromantycznej Warszawy. Bruno Kiciński i grono jego współpracowników*, Wrocław 1979, s. 146—152.

16. *Dumanie, wyjątek z sceny lirycznej pod tytu[łem] „Sen poety”*, „Wanda” 1821, t. 2, s. 12—16.

17. Parchatka, w: *Pisma zbiorowe wierszem i prozą*, t. 1.

18. *Wisła*, w: tamże, t. 2.

19. Tamże, t. 4.

20. Oba utwory opublikował Morawski w *Bajkach*, Poznań 1860.

WIESŁAW PUSZ

**Franciszek Morawski, Study for a Portrait.
Summary**

The work is an attempt at a brief presentation of the biography and the literary output of Franciszek Morawski (1783—1861), a poet of the Enlightenment period, writing in the first part of the 19th century. Morawski, a regular officer, became the Minister of War during the November Uprising. After the Uprising, he ran his estate in Great Poland. He was a very prolific poet. His works represent different literary genres.

A four-volume edition of his **Collected Works** with the preface by S. Tarnowski, was published in Poznań in 1882. His fables, published separately in 1860, have always been the most appreciated of his works. Morawski's letters (the menippean ones included), poetical letters and epigrams appear to be the works of equally great value.